

## Zbigniew Stawrowski: Kraj małych cwaniaków

Zbigniew Stawrowski: Od samego początku III RP była raczej stowarzyszeniem opartym na wspólnym interesie dominujących grup, a nie wspólnotą



Nierozliczenie komuny było grzechem pierwotnym, uniemożliwiło zbudowanie prawdziwej wspólnoty. Od początku III RP była raczej stowarzyszeniem opartym na wspólnym interesie dominujących grup - mówi prof. Zbigniew Stawrowski, w rozmowie z Michałem Płocińskim, która ukazała się w tygodniku „Plus Minus”

**Michał Płociński: Wielu z nas spełnia się sen o klasie średniej. Mieszkamy w domach na przedmieściach, pracujemy w korporacjach, dojeżdżamy do nich prywatnymi limuzynami, które parkujemy w firmowych garażach podziemnych. W tak**

**sprywatyzowanym świecie chyba nie musimy przejmować się jakimś dobrem wspólnym – właściwie wszystko zależy od nas samych i naszych pieniędzy.**

**Zbigniew Stawrowski:** Ale to wcale nie znaczy, że te prywatne przedsięwzięcia nie mogą składać się na większą całość. Ktoś, kto dobrze wykonuje swoją robotę, nie robi tego tylko dla siebie, ale również po to, aby rezultaty tej pracy służyły innym. Pracujemy dla innych chociażby dlatego, że oczekujemy, że za dobrą pracę należycie nam zapłacą.

Własność prywatna wcale nie wyklucza perspektywy wspólnotowej, postawy troski o innych. Jest raczej jej fundamentem – żeby móc obdarzać innych, trzeba najpierw mieć. Ks. Józef Tischner twierdził, że problem uspołecznienia mniej dotyczy kwestii własności, a bardziej owoców pracy. Ważniejsze jest to, czy owoce pracy służą ludziom, a nie to, kto jest ich właścicielem.

### **Czym więc jest dobro wspólne?**

To pojęcie, na które niemal wszyscy są gotowi się powoływać. Gdyby zapytać reżysera i aktorów sztuki „Klątwa”, to zapewne twierdziliby, że wystawiają spektakl w imię wspólnego dobra. W ich mniemaniu polegałoby ono np. na obalaniu tabu, zwalczaniu kołtuństwa, wyśmiewaniu przesądów czy budowaniu lepszego społeczeństwa wyzwolonego z niepotrzebnych ograniczeń. Obojętnie, kim jesteśmy i co robimy, właściwie nie możemy się obejść bez kategorii dobra wspólnego.

## **Dlaczego?**

To stara nauka Arystotelesa, że każde nasze działanie zmierza do jakiegoś celu, który zawsze postrzegamy jako pewne dobro. Nawet gdy opryszek napada nas w ciemnym zaułku, to widzi w tym dobro: sakiewkę, którą chce zdobyć, albo przynajmniej przyjemność, że kogoś pobije. Te obiekty naszych pragnień układają się w pewną hierarchię: niektóre z nich są względne i służą nam jako środki do uzyskania innych dóbr, są również takie, których pragniemy dla nich samych. Hierarchię dóbr wieńczy dobro najwyższe, które – jakkolwiek je pojmujemy – zawsze kołacze się gdzieś w naszej głowie i dla którego gotowi jesteśmy poświęcić wszystkie inne. To jego obecność umożliwia ostatecznie naszą wolność, pozwalając nam nabrać dystansu do wszelkich innych dóbr, nawet do własnego życia.

## **Ale to cały czas jest perspektywa pojedynczego człowieka. Czym jest dobro wspólne?**

Jeśli pan i ja dostrzeżemy coś, co jest dobre dla pana i dla mnie, to możemy połączyć siły i np. wspólnie napaść kogoś w zaułku (śmiech). Ale to wcale, jak widać, nie musi być korzystne dla wszystkich. Dla rozróżnienia pojęć taką sytuację nazwijmy wspólnym interesem. Jest subtelna różnica między wspólnym dobrem czy interesem a dobrem wspólnym – filozoficzną kategorią znaną od czasów starożytnych. Pojęcie to zakłada istnienie takiego dobra, które dla każdego, bez wyjątku, jest nim niewątpliwie. Chodzi więc o dobro powszechne.

## **Czyli to tylko założenie, że coś takiego istnieje...**

Istnieje, choć niekoniecznie wszyscy będą gotowi z tym dobrem się identyfikować. Gdyby jednak posłuchali się rozumu, toby je dostrzegli i uznali. Doskonale wiemy, że ludzie nie zawsze zachowują się racjonalnie. Są tacy, którzy podejmują działania autodestrukcyjne, dla których nawet własne istnienie przestaje być dobrem.

## **To co jest dobrem wspólnym?**

Punktem odniesienia refleksji nad nim jest zawsze jakaś już istniejąca wspólnota. Więcej: przede wszystkim ona sama jest dobrem wspólnym. Jak dla członków rodziny podstawowym dobrem jest rodzina, tak dla członków wspólnoty politycznej jest nim ta właśnie wspólnota. To Polska jest najważniejszym dobrem wspólnym dla Polaków.

**Nie dla wszystkich. Są tacy, którzy publicznie deklarują, że jak tylko wkroczą do nas Rosjanie, to oni pakują walizkę i wyjeżdżają na Zachód. Naród, państwo, wspólnota nie mają dla nich większego znaczenia. Dla wielu nawet rodzina nie ma – potrafią się od niej odciąć, wyjechać na koniec świata i nie czują potrzeby, by utrzymywać choćby sporadyczny kontakt.**

I oni są poza kategorią dobra wspólnego wyznaczonego przez przynależność do pewnej wspólnoty: rodziny czy wspólnoty politycznej. Oni swoje dobro lokują gdzieś indziej. Ale ci, którzy identyfikują się z daną wspólnotą, nie potrafiliby się od niej odciąć. Bo

to przynależność do niej wyznacza ich tożsamość. Gdyby się jej wyzbyli, przestaliby być sobą. Zresztą ci, którzy urodzili się i wychowali w Polsce, ale mówią, że nie czują się i nie chcą być Polakami, wcale tak łatwo tej polskości się nie wyzbędą. Ich tożsamość zawsze będzie tożsamością ucieczki; zawsze będą tę polskość – całą naszą kulturę – za sobą ciągnąć jako stały, choć negowany punkt odniesienia. Mogą się perfekcyjnie nauczyć angielskiego czy francuskiego, mimo to język polski już na zawsze pozostanie ich pierwszym językiem – tym, w którym słuchali bajek czy uczyli się modlitwy.

**Mówiąc o wspólnocie narodowej, od razu uderzamy w wysokie tony. A to nie jest przecież jedyna wspólnota, z jaką się identyfikujemy. Są także te lokalne, regionalne. Ale także specyficzne, jak kibice klubu sportowego czy fani konkretnego rodzaju muzyki.**

Czym innym są tzw. wspólnoty naturalne, czyli: rodzina, wspólnota polityczna i religijna; czym inne zaś te, które nazwalibyśmy raczej stowarzyszeniami i które tworzymy na zasadzie porozumienia wolnych, samodzielnych jednostek. Wspólnoty naturalne są nam dane z góry. W nich rodzimy się, dorastamy i żyjemy. To niejako przestrzeń, w którą jesteśmy rzućeni i gdzie budzi się i kształtuje nasza świadomość – przestrzeń, która od samego początku jest naszym domem. Jesteśmy w niej u siebie, wszystko jest nam znane, bliskie.

**W ramach grupy kibiców np. Polonii Warszawa też wszystko jest nam znane i bliskie. W klubowej kawiarni również czujemy się jak w domu.**

Ale stowarzyszenia mają jednak charakter interesowny. To neutralne określenie; nie ma w tym nic złego. Kibice mają wspólny cel, pasję i wspólne interesy, czyli dobra. Ale tu nie można mówić o dobru wspólnym, w końcu różne grupy kibicowskie mają z zasady sprzeczne cele, napędza je wzajemna rywalizacja. Za to we wspólnotach naturalnych cel jest dany z góry.

**Czyli wszystko, co jest dobre dla naszej wspólnoty, jest dobrem wspólnym?**

Tak, choć nie jest wcale łatwo skonkretyzować, co jest dla nas dobre. Nie tylko interesy mogą być różnie rozumiane, ale i wartości. Czymś normalnym jest więc spór, dyskusja wewnątrz wspólnoty. Ale spór ma wtedy sens, kiedy wszystkim szczerze zależy na dobru wspólnoty. Dyskusji nie podlega tylko to, co jest dane: sama wspólnota. Ona jest bezwzględnym dobrem.

**Nie zawsze równie mocno identyfikujemy się ze wspólnotą. Podczas karnawału Solidarności chyba bardziej czuliśmy się Polakami niż w spokojnych czasach prosperity z początku XXI w.**

Z pewnością subiektywne poczucie przynależności do wspólnoty umacnia się w momentach zagrożenia. W spokojnych czasach często tej wspólnoty nawet nie dostrzegamy. Natomiast w obliczu groźby, że zostanie ona zniszczona, nagle odczuwamy, że wraz z nią także my sami zostaniemy zniszczeni, nawet jeśli jako jednostkom uda nam się przeżyć. Czy nie tak właśnie patrzymy na Polskę? Możemy różnić się w

emocjonalnym stosunku do naszego kraju, ale poza nielicznymi wyjątkami praktycznie wszyscy czujemy, że bezpieczeństwo kraju jest bezwzględną wartością.

**W 1980 r. nie było chyba jakiegoś wielkiego zagrożenia dla wspólnoty.**

Przeciwnie, cały okres komunizmu to jedno wielkie zagrożenie i dewastacja Polski. Doświadczenie pierwszej Solidarności to nieprawdopodobne doświadczenie wspólnotowe, to podjęcie przez szerokie kręgi naszego narodu odpowiedzialności za niszczone przez lata dobro wspólne, to pozytywne dzieło będące wyrazem troski o wspólny dom. A skąd się ono wzięło? Na pewno olbrzymią rolę odegrała pielgrzymka Ojca Świętego i jego przesłanie przypominające o godności człowieka. Jan Paweł II mówił do ludzi, którzy żyli w zniewolonym kraju i jakoś tam próbowali realizować swoje prywatne interesy, ale robili to w świecie, który był obcy i wrogi. Papież przypomniał nam, że jesteśmy nie tylko robotami, niewolnikami systemu, ale że, po pierwsze, każdy z nas jest obdarzoną godnością osobą, a po drugie, Polakiem. A także to, że w perspektywie dziejów Polski komunizm jest jedynie krótkim antraktem w historii.

**Czyli spojrzeliśmy na siebie w innych kategoriach, tak?**

Nie tylko na siebie, ale także na nasz kraj: w 1980 r. PRL stał się Polską. Zewnętrznie narzucony ideologiczny i instytucjonalny gorset zmienił się w przestrzeń, w której zaczęła funkcjonować wspólnota. Podam konkretny przykład. Przyjmowano jako rzecz oczywistą, że pewne

zawody nie mogą strajkować: pielęgniarki i lekarze. Kiedy w szpitalach pojawiały się konflikty z władzą, to w imieniu pielęgniarek i lekarzy strajkowały załogi wielkich fabryk, czyli zupełnie inne grupy zawodowe. To były tzw. strajki solidarnościowe – właśnie w imię dobra wspólnego. Obudziło się całościowe myślenie o wspólnotcie politycznej. To nie były strajki tylko i wyłącznie o chleb, ale przede wszystkim o poszanowanie ludzkiej godności, co bardzo szybko przerodziło się we wszechobecne poczucie odpowiedzialności za Polskę.

**I równie szybko, jak to się narodziło, umarło. Na początku lat 90. praktycznie nie było śladu po tym wybuchu wspólnotowości.**

W wielkim stopniu to efekt stanu wojennego i programowego niszczenia godności ludzi, zaufania i więzi wspólnotowych. Później, już po roku 1989, negatywnie przysłużyli się ci przywódcy Solidarności, z Lechem Wałęsą na czele, którzy weszli w świat polityki i szybko pokazali, że idea dobra wspólnego pozostaje dla nich pustymi słowami. Trudno dziś wiarygodnie opowiadać młodemu pokoleniu o wartościach pierwszej Solidarności, gdy jej twarzą, a raczej karykaturą, pozostaje obraz cwaniaczka z rozdętym ego, natomiast mało kto pamięta o tysiącach gotowych do poświęceń, bezinteresownych działaczy, którzy faktycznie tworzyli Solidarność. Pamięć i wzorce osobowe są dla wspólnoty szalenie ważne. Jak mawiał Arystoteles: „Tam nie brak ludzi dzielnych, gdzie czci się najdzielniejszych”. Pytanie, kto został uczczony po roku 1989...

**Ale to nie może być głównym powodem tego, że tak szybko i tak głęboko podzieliło się polskie społeczeństwo.**

Grzechem pierworodnym było nierozliczenie komuny. Podważenie kategorii prawdy i sprawiedliwości jest naruszeniem fundamentów każdej wspólnoty. Nie da się budować wspólnoty na fałszu. To generalna zasada: tak jak bez prawdy nie przetrwa rodzina, tak nie przetrwa wspólnota polityczna. W 1989 r. prawda o przeszłości została wzięta w nawias, liczyły się doraźne cele, jakieś detale polityczne z komunistami. Drugim fundamentem każdej wspólnoty jest sprawiedliwość – trzeba oddawać każdemu, co mu się słuszenie należy. Ale by wiedzieć, co się komu należy, trzeba mieć prawdziwą wiedzę o działaniach poszczególnych osób. A ponieważ to zaniedbano, więc ludzie, którzy niejako zawodowo i w sposób zorganizowany zajmowali się przez lata niszczeniem naszej wspólnoty, stali się po 1989 r. jej pełnoprawnymi członkami. Na tych samych prawach zaczęli w niej funkcjonować bohaterowie i łajdacy.

**Chce pan powiedzieć, że mamy problem z dobrem wspólnym, bo nie było lustracji?**

Nie lubię tego słowa. Chodzi po prostu o prawdę. Mamy prawo i obowiązek znać prawdę o ludziach, którzy działają w przestrzeni publicznej. Bo jeśli mamy ich wybierać na publiczne funkcje, to na jakiej zasadzie będziemy ich oceniać, nic o nich nie wiedząc? Brak rozliczenia uniemożliwił nam zbudowanie prawdziwej wspólnoty. Od samego początku III RP była raczej stowarzyszeniem opartym na wspólnym interesie dominujących grup, a nie wspólnotą. Wielu ludzi nie czuło się w niej jak u siebie. To rodziło rzeczywiste problemy.

**Konkretnie jakie?**

Musieliśmy żyć w tej samej przestrzeni z ludźmi, o których wiedzieliśmy, że byli funkcjonariuszami sowieckiego systemu. I nic nie mogliśmy z tym zrobić. W takiej sytuacji możemy się do siebie sztucznie uśmiechać, robić interesy, ale trudno, byśmy mieli do siebie zaufanie. Skoro nie zapewniono podstaw moralnej jedności narodu, skoro odrzucono postulat budowania Polski na podstawie prawdy o ludzkich czynach i zasady sprawiedliwości, to nic dziwnego, że mamy dziś problem z dobrem wspólnym.

**Te rany powinny się z czasem zablizniać, a coś opornie to idzie. Dlaczego?**

Najważniejsze są nie piękne słowa, lecz przykłady. Z nimi nie jest najlepiej. Dewastującą rolę odgrywają media. Każdy dzień dostarcza nam nowych przykładów, gdy w różnej formie wciska się ludziom kłamstwo czy fałsz. Spójrzmy na media publiczne, które zgodnie ze swoją nazwą powinny stanowić miarę obiektywności na tle często interesownych i stronniczych mediów prywatnych. Znana jest sprawa wymazania w serwisie informacyjnym serduszka WOŚP z kurtki jednego z posłów opozycji. Odpowiedzialna za to osoba powinna momentalnie wylecieć z telewizji publicznej! Czy był to nadgorliwy szeregowy redaktor, dyrektor czy nawet sam prezes TVP. To sowieckie zachowanie przejęte z lat 30. XX w., kiedy wymazywano ludzi ze zdjęć. Na to nie może być zgody. Ale ponieważ nikt nie został ukarany, nawet nie wskazano odpowiedzialnego, to dalej promujemy drobne cwaniactwo; liczy się jedynie skuteczność. Mały cwaniak nie zna kategorii dobra wspólnego.

**Więc wyrzuca śmieci do lasu, a szamba nie uszczelnia, by rządziej dzwonić po szambiarce...**

Tak, to także. Po części jest to prawda o kraju, w którym żyjemy; nic dziwnego, że nie żyje się w nim za dobrze. Choć przyznajmy też, że niektórym żyje się w nim wręcz wspaniale: tym, którzy okazują się największymi małymi cwaniaczkami. A reszta przyjmuje założenie, że skoro ci, którzy odnoszą sukces, są właśnie tacy, to dlaczego my mielibyśmy być inni? Przewyciężyć ten pat mogą jedynie dobre przykłady. Warto pokazać, że można być jednak porządnym, wrażliwym na innych człowiekiem.

**I wielu ludzi taki przykład rzeczywiście daje, nawet w polityce. Nie chcę wymieniać nazwisk, by ktoś nie poczuł się pominięty.**

Obserwuję od lat losy wielu wybitnych ludzi, którzy niewątpliwie potrafili myśleć w kategoriach dobra wspólnego – całe ich życie było na to dowodem. Ale gdy tylko trafiali do polityki, do środowiska, gdzie człowiek człowiekowi wilkiem, to albo zostawali zmarginalizowani, albo sami stopniowo przejmowali zastane tam reguły gry. Przestrzeń politycznej walki o władzę jest wyjątkowo dewastująca, wręcz demoniczna. Ale im bardziej politycy są zainteresowani własną karierą, własnym interesem, tym głośniej wołają o dobro wspólne. Dlatego potrzebujemy dziś przykładów ludzi z samej góry, którzy w imię dobra wspólnego naprawdę potrafiliby zrezygnować z własnego interesu. Nie ma ich zbyt wiele.

## **A przykłady negatywne?**

Pozwolę sobie posłużyć się metaforą, idąc śladem Platona, który dla opisanego wspólnoty politycznej przywołał obraz okrętu. Wyobraźmy więc sobie średniej wielkości statek, którego kapitan zobowiązuje się, że w określonym czasie doprowadzi go do portu. Tyle że w połowie rejsu, przekazując stery w ręce lekarza pokładowego, kapitan przenosi się na przepływający obok transatlantyk, bo zaoferowano mu tam funkcję trzeciego oficera z wielokrotnie wyższą pensją. Mniejsza o to, że ten transatlantyk przypomina nieco „Titanica”, zaś służba trzeciego oficera może się okazać krótsza, niż początkowo zakładano. Porażające jest nawet nie tyle samo zachowanie kapitana, który za nic ma dobro wspólne, ile okrzyki zachwytu i nawoływania załogi, że wszyscy powinni się cieszyć z jego „sukcesu”. Jakby za tymi zachwykami kryła się jakaś zazdrość, jakby inni też tak chcieli, tylko że nie są tak zręczni i tak cwani jak on... Oto metafora naszego kraju.

*Rozmawiał Michał Płociński*

*Wywiad ukazał się w tygodniku „Plus Minus” nr 10/2017.*

*Zbigniew Stawrowski jest filozofem polityki, wykładowcą w Instytucie Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie*